STANISŁAW ZADURA
ur. 1926; Puławy

Tytuł fragmentu relacji	Rozrywki i zabawy
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, rozrywki, szkoła, gry, sport, Wisła, zabawy, garatka, kino

Rozrywki i zabawy

Ponieważ nie było żadnej sali gimnastycznej, nie mniej jednak gimnastyka odbywała się w warunkach pogodowych sprzyjających na boisku, a jeśli nie, to przed początkiem każdej lekcji mieliśmy rozruch, mieliśmy tak zwaną gimnastykę przed modlitwą poranną. Bo pierwsza lekcja zaczynała się modlitwą poranną i końcowa lekcja kończyła znowu modlitwą. W związku z tym w zimie to w ławkach było takie sobie rozprężenie troszeczkę mięśni. Teraz jakie zabawy. Grywaliśmy w siatkówkę, w dwa ognie. Koszykówka to była mi nie znana, absolutnie.

Natomiast, ponieważ mieszkałem na tej ulicy przy Wiśle, myśmy gros czasu spędzali właśnie nad tą Wisłą. Wszyscy umieliśmy świetnie pływać. Dlaczego? Bo powstawały pewne grupy młodzieżowe, gdzie tylko ci, co umieli pływać, do tej grupy mogli należeć. A jeśli ten nie umiał pływać, to dopóki się nie nauczył, to nie był. W związku z tym świetnie pływaliśmy. To nie było stylowe jakieś pływanie, ale świetnie znaliśmy rzekę, znaliśmy jej walory i niebezpieczeństwa także. Tak jak powiedziałem, ci rybacy mieli łodzie. A co za tym idzie w moim domu rodzinnym, jakkolwiek ojciec mój był drogowcem i pracownikiem, ojciec zakupił taką łódź. A oprócz tego pod jego kierunkiem budowaliśmy zawsze, co roku, kajak. Kajak, który w następnym sezonie kolegom się za tanie pieniądze sprzedawało. W związku z tym nasze zabawy dotyczyły różnego rodzaju igraszek na wodzie, a więc były to: skoki do wody z łódki, ze zbudowanej skoczni i zabawy bardzo, bym powiedział, niebezpieczne, ale bardzo nas fascynujące. Część z nas mułem wiślanym brudziła się i byli to Murzyni, a część była biała i wsiadaliśmy - załogi - do łodzi, wypływaliśmy na pełny nurt Wisły i abordażu dokonywaliśmy. Kończyło się to wywaleniem jednej i drugiej łódki, poczym te łódki przyciągaliśmy do brzegu, i na tym się zabawa kończyła.

Grywaliśmy w piłkę nożną. Właśnie tam gdzie jest teraz port, który widzimy przy moście, tam było bardzo fajne boisko, gdzie grywaliśmy w piłkę nożna. I oczywiście nie było żadnych bramek, tylko czapki ułożone i było takie powiedzenie, że trzy kornery to jeden karny. Tak to się odbywało. Poza tym grywaliśmy w takie gry, mianowicie, to były garatki. Gra, której nie wiem czy to była jakaś miejscowa. Na czym to polegało? Były z leszczyny pięć takich patyków. I te pięć patyków układało się w różnego rodzaju figury, między innymi: jeden patyk pośrodku i dwa rozstrzelone z tyłu i z przodu, była to figura żaba. Potem się układało działo z tego wszystkiego, jeszcze inne. I to się układało w takim wyrysowanym kwadracie i był patyk, był coś rodzaj,

powiedzmy, nie kija bejsbolowego, tylko kija takiego służącego i uderzało się w taką albo się podrzucało jeden z tych kijków do góry i trzeba było uderzyć tym kijem po to, żeby to daleko szło. I teraz przeciwstawna drużyna chwytała to - albo w górze, w ręce, co było premiowane, albo, jeśli upadło, to brała to - i biegła, zanosiła tam do tej koperty, tego kwadratu wyrysowanego. To były tak zwane garatki, w które bardzo ale bardzo, że tak powiem, grywaliśmy namiętnie.

Druga gra, śmieszna bo śmieszna – w guziki! Każdy z nas w kieszeniach nosił różnego rodzaju guziki, między innymi były to guziki metalowe od mundurów. I albo się rzucało tymi guzikami do dołka specjalnego, albo się obijało o ścianę. To była gra w guziki. Potem – w chowanego. No, nie będę tłumaczył na czym to polega, w chowanego. Teraz – w listonoszy. To znaczy polegało to na tym, że siadywało się, to przeważnie w zimie, i ten pierwszy do ucha mówił jakieś słowo, które się spotwarzało i na końcu wybuchało, powiedzmy, śmiechem jak ten ostatni [wypowiedział na głos, co do niego doszło]. Poza tym – loterie fantowe, śmieszne jeśli idzie o ilości pieniędzy. Jojo było. To teraz takie modne. Co jeszcze z zabaw? Aha, my nad Wisłą wychowani, to bawiliśmy się w statki. To była zabawa nieprzeciętnie naiwna. Mianowicie każdy z nas, ponieważ to były parowce, to kręcił rękami na kształt tych kół parowych i biegł, powiedzmy, tam do innego i gwizdał, bo to był statek "Gniezno", czy "Wawel". I takeśmy się zabawiali biegając, właśnie w te statki bawiąc. Natomiast w zimie, kiedy zamarzła rzeka i ta Łacha, namiętnie jeździliśmy na łyżwach, nieprawdopodobnie. Łyżwy przykręcane [do butów] i tam grywaliśmy w hokeja, w prymitywny sposób, bez żadnych prawideł, tylko prawidła gry myśmy sobie sami wytyczali. A kijem hokejowym był jakiś kij leszczynowy odpowiednio zakręcony, albo kij wiklinowy. A piłką hokejową, tym krążkiem hokejowym, albo był kawałek jakiegoś lżejszego kamienia, albo kawałek lodu po prostu. No i oczywiście kajakowanie, kajakiem się pływało. Na przykład my w takiej grupie 10–osobowej wychodziliśmy przed most, przepływaliśmy na druga stronę Wisły, tam szliśmy do znajomych, bo to był czerwiec, na truskawki, najedliśmy się truskawek, wracaliśmy przed most i przepływaliśmy tu z powrotem do domu. Plażowanie było, bo Puławy należały do takiego trójkątu turystyczno-wypoczynkowego, dość dużo letników było, to właściwie wychodziliśmy w wakacje na cały dzień na plażę. Zabieraliśmy butelkę z herbatą, czy z sokiem jakimś i tam siedzieliśmy i bawiliśmy się.

Poza tym chodziłem do kina. Tu, gdzie jest szalet miejski, to było kino pana Karola Hoffmana, ewangelika, z pochodzenia Niemca. Potem, było kino Mars na terenie jednostki wojskowej, koszar. Jeszcze pamiętam – kino nieme było. Poza tym to dla dzieci - odpust, który przy kościele Na Górce się odbywał. A więc karuzela, różnego rodzaju młyny diabelskie i tak dalej. No, a jeszcze w zimie próbowaliśmy swoich możliwości w jeździe na nartach, oczywiście prymitywnych, ale to w lesie i w parku. Ponieważ miałem szeroko rozgałęzioną rodzinę, często bywałem na Włostowicach, na Działkach.

Data i miejsce nagrania	2002-12-12, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"